goniec codzienny

Wilno
WTOREK
24 lutego 1942 r.
Nr. 186
Cena w Wilnie 5 fen.

Dalszy wzrost olbrzymich strat bolszewickich

Z Kwatery Głównej Führera, 22 lutego.

Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych podaje:

Na froncie Wschodnim odparto liczne ataki nieprzyjaciela.

Na środkowym odcinku frontu lotnictwo jedynie w dniu wczoraj szym zniszczyło ponad 200 pojazdów nieprzyjaciela. Następne ciężkie ataki lotnictwa zostały skierowane przeciwko urządzeniom kolejowym, pociągom transportowym, lotniskom oraz miejscowościom zajętym przez sowiety

U wschodnich wybrzeży Anglii samoloty bojowe trafiły w dzień bombami ciężkiego kalibru urządzenia pewnej fabryki.

W Afryce Północnej obustronna działalność wywiadowcza. Samoloty nurkujące obrzuciły bombami okręty, jak również urządzenia przeładunkowe w porcie Tobruku. Samoloty myśliwskie zaatakowały zmotoryzowane kolumny brytyjczyków w rejonie Ain-El-Gazala.

Na wschód od Sollum niemiecka łódź podwodna trafiła dwoma pociskami w nieprzyjacielski parowiec i kontrtorpedowiec. Storpedowany pod Ras-Azzaz parowiec o pojemności 4000 trb. zatonął.

Na lotniskach wyspy Malta samoloty bojowe zniszczyły przez zrzucenie bomb 6 gotowych do startu samolotów brytyjskich jak również rozmaite obiekty wojskowe.

Nieprzyjaciel przedsięwziął nocy ubiegłej bezplanowe ataki niepokojące na zachodni oraz południowo-zachodni obszar Niemiec. Zestrzelono 2 brytyjskie bombowce.

Z Kwatery Głównej Führera, 23 lutego.

Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych podaje:

Na Wschodzie na kilku odcinkach frontu nieprzyjaciel powtarzał swoje bezskuteczne ataki przy bezwzględnym i obfitującym w straty użyciu swych sił. Podczas ataków lotniczych na obszarze donieckim i w północnej części frontu wschodniego ciężko trafiono 26 pociągów sowieckich. Nieprzyjaciel stracił podczas wczorajszego dnia 44 samoloty na froncie wschodnim.

W czasie od 1 stycznia do 20 lutego 1942 na froncie wschodnim wzięto 56.806 jeńców. Krwawe straty nieprzyjaciela przewyższają wielokrotnie tę liczbę jeńców. W tym samym czasie zdobyto lub zniszczono 960 czołgów, 1789 dział oraz przeszło 8.000 pojazdów wszelkiego rodzaju. Poza tym liczne inne czołgi, działa, pociągi i t. d. zostały przez ataki lotnicze zniszczone na tyłach frontu nieprzyjacielskiego.

Lotnictwo sowieckie w walkach powietrznych straciło w tym samym czasie 699 samolotów, 159 zestrzeliła artyleria przeciwlotnicza, a 331 zniszczono na ziemi. Stracie 1189 samolotów nieprzyjaciela odpowiada strata 127 samolotów niemieckich.

W Afryce Północnej — działalność oddziałów wywiadowczych na obszarze koło El-Mechili. Włoskie myśliwce skutecznie zaatakowały we wschodniej części Cyrenaiki lotnisko nieprzyjaciela oraz zniszczyły przy tym 15 brytyjskich samolotów.

We wschodniej części Morza Śródziemnego, na obszarze morskim na północ od Sidi Barani, niemieckie samoloty bojowe zniszczyły w ciągu dnia podczas powtarzających się, śmiałych ataków, mimo silnej obrony samolotów myśliwskich i artylerii przeciwlotniczej, konwój brytyjski, ochraniany przez kontrtorpedowce. Zatopiły one 2 frachtowce o łącznej pojemności 16.000 trb. i uszkodziły celnymi bombami tak ciężko trzeci statek z konwoju, iż przechylił się on na bok.

Na wyspie Malta niemieckie samoloty bojowe skutecznie bombardowały lotniska, stocznię oraz statki w porcie La Valetta.

Słabe oddziały brytyjskiego lotnictwa dokonały nalotu nocy ubiegłej na wybrzeże północnych Niemiec. Dwa brytyjskie bombowce zostały zestrzelone.

Uruchomienie wyższych uczelni we Lwowie

LWÓW. DNB. W połowie kwietnia w medycznych instytutach we Lwowie rozpoczną się wykłady dla nie Niemców aryjskiego pochodzenia. W połowie kwietnia rozpoczynają również naukę we Lwowie instytuty gospodarstwa wiejskiego.

—oOo—

Japończycy użyli papierowych spadochronów

rd. SZTOKHOLM. Jak głoszą londyńskie komunikaty w prasie szwedzkiej, oddziały japońskich spadochroniarzy, którzy skutecznie wylądowali pod Palembang, wyposażone były w spadochrony z papieru. Spadochrony te okazały się tak samo dobre jak i zwykłe z jedwabiu. Okazały się one odpowiednie nie tylko do lądowania z powietrza żołnierzy, lecz także armat i innego sprzętu wojennego.

Strzelcy bez karabinów

GENEWA. Australijski minister marynarki i uzbrojenia Maken oświadczył w czasie przemówienia do robotników przemysłu zbrojeniowego, że w r. 1940 Australia była zmuszona wysłać do Anglii wszystkie rezerwowe karabiny, aby wyrównać straty brytyjskie pod Dunkierką. Dlatego też jeszcze dzisiaj brak jest w wielu australijskich obozach ćwiczebnych karabinów. Już trzy razy musiała Australia swoje wojska ekspedycyjne za oceanem ekwipować nową bronią w miejsce utraconej i nikt nie wie, jak często powtórzy się to jeszcze w przyszłości.

OSLO. (DNB). Premier Quisling podczas przyjęcia przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej wezwał wszystkich norweskich patriotów do uczestnictwa w pracy nad odrodzeniem Norwegii. Nasjonal-Samling — mówił Quisling — będzie z świadomością celu kontynuowało dalej walkę o nową Norwegię i złamie wszelki opór i terror liberalistycznej i marksistowskiej kliki. Ruch nasz reprezentuje dzisiaj norweską myśl państwową. Jego ideologia jest podstawą w pracy kształtowania państwa norweskiego i jego zarządu.

Droga burmańska zagrożona

BANGKOK. Po zajęciu miasta Bilin, którego upadek obecnie Brytyjczycy potwierdzają, japońskie siły zbrojne posunęły się groźnie do głównej linii kolejowej z Rangoon do Mandalay, punktu wyjściowego drogi burmańskiej. Od rzeki Sittang ostatniej od Rangoonu naturalnej zapory, są one teraz oddalone o 40 km. Teren walk nie przedstawia żadnych trudności za wyjątkiem licznych rzek, które jednak oprócz Sittang nie posiadają znaczniejszej szerokości lub głębi.

TOKIO (DNB). Kwatera główna japońskiej marynarki donosi urzędowo, że podczas nalotu na największą australijską bazę morską i lotniczą, port Darwin, zestrzelono lub zniszczono na ziemi 26 nieprzyjacielskich samolotów. Następnie zatopiono jeden krążownik o 6000 ton, 2 kontrtorpedowce, jeden statek-cysternę, jedną myśliwską łódź podwodną jak również 9 transportowców. Powstały bardzo wielkie zniszczenia urządzeń portowych. Trafiono również w hangary, koszary i inne zakłady wojskowe. Japończycy stracili tylko dwa samoloty. Jeśli chodzi o zniszczenie 26 samolotów nieprzyjacielskich, to było to całe, stacjonujące tam lotnictwo. Celowo oszczędzono nieprzyjacielski okręt szpitalny.

TOKIO. (DNB). Japońskie lotnictwo dokonało po raz pierwszy nalotu na Burmę centralną, w szczególności na ważne obiekty miast Mandelay i Pyinmana, położone przy głównej burmańskiej linii kolejowej, prowadzącej z Rangoonu na północ. Na dworcu w Pyinmanie, jak głosi komunikat zniszczono bombami najcięższego kalibru 80 wagonów towarowych. Japończycy nie natrafiając na żaden opór, powrócili do baz bez strat.

Pełna przygód podróż

Francuski lekarz opowiada brytyjskie „humanitarności"

PARYŻ. O pełnej przygód podróży 1.850 Francuzów z Madagaskaru do Francji opowiada w gazecie „Matin" francuski lekarz Henri Manier, który powócił do Paryża z Londynu przez Portugalię. „Ci Francuzi znajdowali się na pięciu statkach, którym towarzyszyła łódź awizowa. Niedaleko Przylądka Dobrej Nadziei wezwały angielskie okręty wojenne statki francuskie do zatrzymania się. Gdy to natychmiast nie nastąpiło, Anglicy zaczęli strzelać. W odpowiedzi na to Francuzi wsiedli do łodzi ratunkowych, a zaczynały przygotowania do zatopienia okrętów.

W tym momencie Anglicy otworzyli ogień karabinów maszynowych na francuskie łodzie ratunkowe. Kobiety i dzieci, które znajdowały się już w łodziach ratunkowych, odniosły rany.

Następnie zażądali Anglicy od Francuzów, by natychmiast powrócili na statki i nie przedsiębrali niczego, w przeciwnym bowiem razie zostaną zatopieni. Wkrótce po tym angielskie oddziały wojskowe udały się na statki, obsadziły hale maszyn i wystawiły warty.

1.850 Frncuzów przewieziono następnie do Londynu i umieszczono w obozie koncentracyjnym. Mimo uwodzicielskich ofert Anglików tylko 30 osób przeszło do de Gaulle'a. Z oficerów tylko jeden przyjął propozycję angielską, a był to żyd z Algieru.

W drodze do nowego obozu spotkaliśmy się z Burami, którzy traktowali nas bardzo uprzejmie i powiadali: Anglicy są największymi złodziejami na świecie. Po przeszło miesięcznym więzieniu i po notach protestacyjnych konsula francuskiego zostali w końcu Francuzi odesłani na statku portugalskim jako niepożądani emigranci.

Bulittowi byłoby zbyt gorąco w Ankarze

Roosevelt gwarantuje powstanie państwa żydowskiego

vm. ANKARA. Specjalny wysłannik Roosevelta na Bliskim Wschodzie Bullitt dał do zrozumienia podczas swego trzydniowego pobytu w Teheranie, że amerykańskie dostawy dla Związku Sowieckiego napotykają na większe trudności, niż sądzono początkowo. Bullitt zrezygnował z odwiedzenia Turcji, dokąd zamierzał się udać, albowiem nastroje, jakie wytworzyły się w Ankarze, nie wydawały mu się odpowiednie do składania wizyt. Widocznie poinformowano go, że sfery tureckie dokładnie zorientowały się w ciemnych machinacjach anglosaskich i sowieckich na Bliskim Wschodzie po wywiadzie udzielonym przez b. posła Stanów Zjedn. Mac Murray'a.

Oprócz Bullitta zwrócił niedawno na siebie uwagę na Bliskim Wschodzie i inny Amerykanin, mianowicie pan Pinkerton, konsul generalny Stanów Zjedn. w Jerozolimie. Związek żydowskich dziennikarzy w Palestynie urządził na jego cześć herbatkę w Tel Aviv, podczas której pan Pinkerton wygłosił przemówienie. Oświadczył, że po przystąpieniu do wojny Ameryki zaistniała mocna gwarancja powstania państwa żydowskiego. Roosevelt dał pozytywne obietnice; powstanie państwa żydowskiego na Bliskim Wschodzie można uważać za jeden z celów wojennych Stanów Zjedn. Państwo to będzie reprezentantem amerykańskich interesów gospodarczych i finansowych na Wschodzie. Zorganizowanie go jest tak samo ważne z punktu widzenia amerykańskiego, jak żydowskiego.

Pan Pinkerton potwierdził więc enuncjacje kierownika politycznego departamentu żydowskiej agentury w Jerozolimie, który oświadczył, że Roosevelt dał wiążącą obietnicę decydującym sferom syjonistycznym w Stanach Zjedn. Roosevelt miał się zobowiązać, że zrealizuje plan nawet wówczas, gdyby Anglicy ewentualnie się sprzeciwiali.

UKRAINA

ŁUCK, w lutym. Ukraina, łącznie z zachodnio-ukraińskimi obszarami, zajmowała w 1940 r. przestrzeń 556.000 km²; liczba ludności wynosiła 40.300.000, a więc 72 ludzi na km². Po zajęciu tych dużych obszarów władze niemieckie mają do pokonania szereg trudności, które nie istnieją w innych zajętych krajach. A więc brak linij kolejowych i szos samochodowych, potrzebnych dla dostarczania walczącym wojskom materiałów wojennych, brak ludzi dla aparatu administracyjnego. Trudno sobie wyobrazić, ile wymagało wysiłku, cierpliwości, energii i pracy, zanim udało się komisarzowi Rzeszy, Erichowi Koch'owi zorganizować zarząd z niezliczonymi urządzeniami, celem realizacji życiowych dla kraju zadań, i jakie wysiłki będą jeszcze potrzebne, by wszystkie przejawy życia ująć w mocne, stałe ramy.

Kierownikowi Rzeszy podlega w chwili obecnej pięć geenralnych komisariatów: Wołyń i Podole, Żytomierz, Kijów, Dniepropietrowsk i Mikołajów. Generalne komisariaty podzielone są na okręgi, a te na powiaty. Szefami powiatów są Ukraińcy. Są oni przełożonymi ukraińskiej samoobrony, sprawującej częściowo funkcje policji; podlegają im burmistrzowie względnie wójtowie; najniższą instancją administracyjną są wiejscy sołtysi.

Ukraiński naród otrzymał w ten sposób możność współpracy przy odbudowie swego kraju. Pomimo że wielu Ukraińców pracuje z ochotą nad odbudową swej ojczyzny, z początku nie wszystko odbywało się bez tarć. Brakowało z ich strony inicjatywy, realnego podchodzenia do spraw. Odczuwa się dotkliwy brak kierowniczej warstwy wśród Ukraińców. Są oni narodem „małych ludzi". Ale nie jest to ich wina. Za czasów carskich nie uznawano odrębnego ukraińskiego narodu, uważając go za odłam Rosjan. Nie istniały ukraińskie szkoły powszechne, piśmiennictwo ukraińskie prześladowano. Gogol, największy pisarz ukraiński, musiał pisać po rosyjsku, by dojść do głosu. Kto z Ukraińców się wybijał, zwłaszcza na drabinie urzędniczej, zostawał Rosjaninem. Za czasów sowieckich nie wiele się zmieniło na lepsze. Wprawdzie w szkołach uczono po ukraińsku, lecz na uniwersytetach panował prawie wyłącznie język rosyjski. W ostatnich latach wzmogły się tendencje rusyfikacyjne. Popierane były przez komunistów, chcących się przypodobać Moskwie, a przede wszystkim przez wszechwładnych żydów.

Myliłby się, kto by sądził, że na Ukrainie sowieckiej mieli głos Ukraińcy. O wszyskim decydowała Moskwa. Wystarczy podać kilka cyfr, by się o tym przekonać. W miastach byli Ukraińcy w mniejszości — było ich 47,4 proc., Rosjan było 25 proc., żydów 23 proc., innych narodowości 4,6 proc.

W rolnictwie (bez kołchozów) pracowało 82 proc. Ukraińców, natomiast w przemyśle tylko 40 proc. — żydów 32 proc., Rosjan 22 proc.; w górnictwie 31 proc. — Rosjan 38 proc.; w budownictwie 38 proc. — Rosjan 51 proc. Wśród urzędników państwowych było Ukaińców 52 proc., Rosjan 25 proc., żydów 17 proc. innych narodowości 6 proc. Liczby te uderzają, jeśli zważyć, że ogólna ilość Ukraińców wynosiła 80 proc., Rosjan 9.2 proc., żydów 5.4 proc., innych narodowości 5,4 proc. Charakterystyczny był stosunek procentowy służących — Ukraińców 60 proc., Rosjan 28 proc., żydów tylko(!) 4,5 proc. Nie lepiej przedstawiała się sprawa z wyższym wykształceniem. Na 10.000 Ukraińców tylko 8 było w szkołach zawodowych, a 10 na Uniwersytetach, podczas gdy na 10.000 Rosjan 13, wzgl. 24, a na 10.000 żydów 24, wzgl. 60.

Z tymi faktami musi się obecnie liczyć administracja niemiecka. Brakuje ukraińskiej inteligencji na stanowiska kierownicze w samorządzie i przemyśle, rolnictwie, zawodzie lekarskim.

Naród nigdy nie korzystał w pełni z bogactw swego kraju, a są one duże w zakresie gospodarki rolnej i możliwości przemysłowych. Zdolność produkcyjną gospodarki rolnej ilustrują następujące liczby: w 1914 r. Ukraina produkowała 10 proc. ogólnej ilości pszenicy na całym świecie, żyta 13 proc., jęczmienia 17 proc., owsa 3 proc. — z ogólnorosyjskiej produkcji przypadało na Ukrainę 48 proc. pszenicy, 30 proc. żyta, 72 proc. jęczmienia, 17 proc. owsa.

Możliwości produkcyjne rolnictwa ukraińskiego są bardzo poważne. W latach 1937—1940 ogólna produkcja na Ukrainie wszystkich gatunków zbóż łącznie ze strączkowymi wynosiła 23,1 milionów ton (w Rzeszy Niemieckiej w jej dawnych granicach 25 milionów ton), przy czym na Ukrainie otrzymywało się z hekara 13 podwójnych centnarów. Widać z tego, że wydajność na Ukrainie w przyszłości będzie można poważnie zwiększyć; przemawiają za tym naturalne warunki, a szczególnie ukraiński czarnoziem.

Naturalnie trzeba będzie przeprowadzić konieczne reformy, a przede wszystkim skończyć z sowieckim systemem kołchozów, które sproletaryzowały chłopa, odrywając go od własnej ziemi. Uporządkowanie stosunków agrarnych wymagać będzie ponownego zorganizowania stanu chłopskiego, pracującego dla siebie na własnej glebie. Chłopu ukraińskiemu będzie można pozostawić swobodę przede wszystkim na odcinku hodowli bydła. Na 100 hektarów użytkowej ziemi przypada 45 sztuk bydła — w starej Rzeszy Niemieckiej 90 szt. Udój mleka z 1 krowy wynosi rocznie 1.340 kg. — w Niemczech 2.500 kg. Stan zwierząt domowych na Ukrainie Sowieckiej wynosił 1 stycznia 1938 r. 2,9 milionów koni, 7,8 milionów bydła rogatego, 7,7 milionów świń i 3,3 milionów owiec i kóz. Naturalnie stan ten doznał poważnego uszczerbku z powodu wojny.

Znaczenie Ukrainy dla przemysłu polega na bogatych złożach węgla kamiennego i rud żelaznych. Zapasy węgla kamiennego oblicza się na 90 miliardów ton, z których na razie można wykorzystać 5 milionów — złoża węgla w Zagłębiu Ruhry oblicza się na 60, a na Górnym Śląsku na 50 miliardów ton. Roczna produkcja węgla na Ukrainie wynosiła 60—70 milionów ton.

Złoża rudy żelaznej w Krzywym Rogu i Kerczu oblicza się na 3 miliardy ton — w Rzeszy Niemieckiej 1.3 miliardy ton. Rudy manganowej w Nikopolu wyoszą 400 milionów ton. W 1935 r. wydobyto na Ukrainie 17,5 milionów ton — w Rzeszy Niemieckiej 6 milionów ton; rudy manganowej ponad 1 milion ton. Żelaza lanego wyprodukowano 7,6 milionów ton, stali 6 milionów ton; żelaza walcowanego 4.5 milionów ton. Sowiety zaprzepaściły rolne i przemysłowe bogactwa Ukrainy. Na władzach niemieckich spoczywa obecnie zadanie udostępnienia tych bogactw Europie. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż przez kraj przewaliła się wojna, a bolszewicy dokonali olbrzymich zniszczeń. Nie można spodziewać się, że wszystko pójdzie z rekordową szybkością. Praca konstrukywna obliczona jest nie na miesiące i lata. Włączanie Ukrainy do Europy obliczone jest na znacznie dalszą metę. Będzie jednak wykonane, a kraj zakwitnie na odcinku gospodarki rolnej i przemysłowej.

Rudolf Skuin. („K. A. Z.")

Libia – dwa imperia kolonialne

I.

„Homs 59 — Trypolis 61 km."

Nasz samochód zatrzymał się przy drogowskazie w małym osiedlu Gaso Garubulli w Trypolitanii. Z Homsa do ruin Leptis Magna jest 2 kilometry. Znajdujemy się dokładnie na połowie drogi. Przed 1½ godziną opuściliśmy Trypolis, jadąc w kierunku wschodnim wspaniały szosą, rozszerzającą się u wylotu miasta w słynną autostradę.

Czy to, co widzieliśmy po obu stronach drogi ma być pustynią? Prawdę mówiąc, wyobrażaliśmy ją sobie inaczej. Aż do oazy Tagiura jechaliśmy terenem lekko pagórkowatym dosłownie przez ogród zieleni. Po bokach pola uprawne, winnice, gaje oliwne i palmy. Dalej soczysta zieleń zamieniała się w wypłowiałą szarość nędznych traw, ciągnącą się aż do wzgórz na horyzoncie. Krajobraz jest przetykany domami wykończonymi i w budowie. Wszystkie jednakie. Wkoło nich — jeśli są zamieszkałe — rozciągają się pola uprawne, winnice, gaje oliwne. Tu i ówdzie widać chatki i jaskinie tubylców. Gdzie daleko widoczne palmy i drzewa oliwkowe, gdzie studnia typowo afrykańska, gdzie rozciąga się oaza— tam i one.

Pod Gaso Garubulli zobaczyliśmy jednak prawdziwą pustynię. Taką sobie wyobrażaliśmy. Piaski, piaski i jeszcze raz piaski. Z prawej strony dróg widać budynki. To wojenny punkt oporu z czasów panowania tureckiego. Dzisiaj stacjonuje tutaj oddział karabinierów. W bezpośrednim sąsiedztwie coś w rodzaju namiotów, plecionych ze słomy. Są to sadyby Arabów i Berberów. Około chaty swojsty płot, pleciony również ze słomy. Z wąskiej furtki wychynęły główki ciekawych dzieci. Co za wdzięczny motyw dla fotografa. Domki, dzieci, palmy, oliwki, egzotyczna studnia — tworzą całość iście afrykańskiego krajobrazu. A kto ma szczęście, to ukaże mu się jeszcze kobiecy burnus, z którego rozchylenia błyszczy widmowo niespokojne oko tubylczej dziewczyny.

Dzisiejszy mozolny wysiłek imperium włoskiego odtwarza metr za metrem tylko to, co ongiś było: — kraj kultury. To, co było kiedś, nim tędy przeciągnęły ludy koczownicze, gdy mieszkańcy osiedli tu na stałe, gdy istniała jeszcze Leptis Magna, miasto liczące 100.000 mieszkańców w okresie swojego rozkwitu. Równo 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa miasto założyli Fenicjanie w miejscu, gdzie kończył się szlak dla karawan, wiodący z Afryki Środkowej do Morza Śródziemnego. Los Leptis Magna był zależny od potęgi Rzymu. Upadł Rzym — upadło miasto.

Setki lat igrał wśród ruin sypki piasek. Włosi zdobyli tę kolonię w 1911 r. Przed 22-u laty rozpoczęli prace wykopaliskowe, wzmożone znacznie po zwiedzeniu miasta przez Mussoliniego przed kilku laty.

Stojąc na górze nawianego w ciągu wieków piasku, patrzyliśmy ze zdumieniem na odkopane miasto. Ulica główna ciągnie się jak sznur aż do morza. Wysiadamy na głównym placu Leptis Magna, jesteśmy w samym centrum starożytności antycznej. Domy i złamane kolumny, ledwo dostrzegalne ślady życia. Subtelne ślady, mówiące o handlu i jarmarkach, o zwyczajach i obyczajach, o pracy i sposobie spędzania wolnych chwil, o kąpielach i grach sportowych, o dniu powszednim i świętach. Tak bezpośrednio nie przemawiało do nas życie z gruzów antycznych świątyń Grecji. Taką bezpośredniość odczuć można tylko w Pompei. Wspaniała, dobrze zachowana Bazylika, ulica kolumn, trzypiętrowa monumentalna studnia, olbrzymie łaźnie — to wieczne dowody sztuki architektonicznej, umiejętnego rozplanowania miasta i wyczucie kształtu u Rzymian.

Odkopano dotychczas tylko część. Szeroka na kilka kilometrów przestrzeń oczekuje łopaty archeologa. Niezadługo zostaną odkopane cyrk i amfiteatr.



W drodze powrotnej z Leptis Magna zatrzymaliśmy się znów w Gaso Garubulli. Przypadkowe obok tego samego drogowskazu. Teraz przeczytaliśmy dużo więcej niż samą tylko odległość między dwoma miastami, teraz zastanowiliśmy się nad związkiem, łączącym obydwa imperia. Spotykamy dziś wszędzie —jak ongiś podróżny z przed 1½ czy 2 tysięcy lt—konstruktywną budowę, jako rezultat twórczej pracy kulturalnej narodu, zamieszkałego na półwyspie Apenińskim. Oglądając potem Trypolis przeżyliśmy powtórnie to, co odczuliśmy podziwiając architekturę, rozplanowanie miasta i wyczucie kształtu u Rzymian w Leptis Magna. Włosi rozbudowali Trypolis w zadziwiająco krótkim czasie. Miasto jest wyjątkowo piękne, nowoczesne, jasne, czyste, ma szerokie ulice i ładne wille, wszędzie spotyka się celowe piękno. Widoczny jest zmysł kształtu naszego stulecia w naturalnym połączeniu z architekturą lokalną, odpowiadającą tematyce Afryki. Nic z amerykanizmu, nic z suchego, bezdusznego budownictwa kolonialnego.

Praca kulturalna, budownictwo i zmysł artystyczny są dowodem siły twórczej i potęgi narodowej. Siła i moc włoskiego imperium nie mogły wydatniej się uwypuklić, niż w tym właśnie kraju, niż przez bezpośrednie porównanie między Leptis Magna a Trypolisem. Dwa miasta — dwa państwa — dwa mocarstwa.

II.

Trzeba przejechać wiele kilometrów, zanim minie się piękny pas zieleni, otaczającej Trypolis, zanim ujrzy się po raz pierwszy pustynię w takiej postaci, jaką stworzyła wyobraźnia. Białe, dalekie, bezkresne piaski... Trudno sobie przedstawić, aby tę nieurodzajną zgoła biel można było zamienić w żyzne pola. Lecz podróżny przeżywa szybko poszczególne fazy wielkiej, mozolnej walki, widząc urzeczywistnioną — przedtem niewyobrażalną — pracę. Wzmaga się podziw dla wysiłków bezimiennego kolonisty.

Z niewysokiej góry patrzymy na piaszczystą pustynię, gdzie igrający wiatr bawi się w układanie wzorów. Lecz wiatr jest także niebezpieczny; rzeźbi on nie tylko wzory, ale pędzi piasek na wsze strony i gdyby człowiek bezczynnie przyglądał się tylko, to zauważy nazajutrz, że lotne piaski zagrzebały wszelką jego kulturę, stworzoną z tak wielkim mozołem, że piaszczysty potop zniszczył wszelkie życie wczorajsze. Jednak człowiek nie jest bezczynny. Sieje on po obwodzie małych prostokątów wegetujące zielska, wewnątrz prostokąta umieszcza sadzonkę eukaliptusa, czy drzewa rycynowego. Ziele chroni sadzonkę przed zawianiem; by rość potrzebuje jednak wody. Człowiek polewa obficie wodą każdą łodygę ziela i sadzonkę przynajmniej raz w tygodniu. To trwa najmniej dwa lata. Wodę trzeba często nosić bardzo daleko. Nadzwyczaj mozolna praca opłaca się jednak. Chroni się w ten sposób nie tylko istniejące kultury, lecz wydziera się metr za metrem niespokojnej pustyni nowe obszary pod uprawę. Z chwilą, gdy drzewka już podrosną, praca staje się łżejsza, gdyż wówczas one same troszczą się o wodę. „Ściągają" bowiem chmury z życiodajną wilgocią, a opadające liście zamieniają się w nawóz.

Jest to wprawdzie ciągle jeszcze piasek, lecz już lepki, tłusty — bądź co bądź urodzajny. I klimat jest znośny: wieją od morza orzeźwiające wiatry. Kiedy włoski kolonista po zaaklimatyzowaniu się ziemię orze na wiosnę przy pomocy specjalnego głębokiego pługa, ciągnionego przez potężny traktor — i obsieje, to w tym samym roku będzie żął pierwsze zboże. Z oliwek, które sadzi, może zbierać pierwszy owoc dopiero po 7-miu latach. Oliwki nadają się do jedzenia z chlebem, a oliwa z nich jest używana do lamp i jako główny artykuł spożywczy. Już z daleka widać, czy obciście należy do Włocha, czy Araba. Drzewa oliwkowe Włochów są młode i pielęgnowane, rosną symetrycznie. Arabów natomiast rosną jak bądź, są o wiele grubsze i starsze: ich wiek dochodzi do 1000 lat.

Narzuca się pytanie, dlaczego wcześniej nie uprawiano systematycznej pracy kulturalnej. Odpowiedź znajdziemy w ustosunkowaniu się tubylca do kwestii przywiązania do miejsca stałego zamieszkania. Tubylcy budują sobie nietrwałe chaty, ponieważ nie mieszkają w nich stale. I dziś zdarza się jeszcze, że Arabowie i Berberowie tuż po zakończeniu wiosennych prac w polu przenoszą się do Trypolisu, skąd wracają dopiero w okresie żniw. Setki lat trwa ta skłonność do włóczęgostwa, fatalna w skutkach. Włosi planowo zamienili ten kraj w płodorodny. Mieszkańców zaś przyzwyczajają do osiadłego trybu życia. Arabska wieś w pobliżu Trypolisu, zamieszkała przez tubylców, ma własną szkołę oraz wszystkie urządzenia dla życia gromadzkiego. Tubylcy odnaleźli w gromadzkim życiu swoją ojczyznę.

Amerykanki są mało poważne

sp. SZTOKHOLM, w lutym. „New York Times" próbował niedawno zwrócić Amerykanom uwagę, że większość narodu amerykańskiego ustosunkowuje się niepoważnie do obowiązków nałożonych nań przez wojnę. Dziennik przeciwstawia nastroje po niezliczonych anglo-amerykańskich klęskach w Azji Wschodniej istotnemu znaczeniu tych klęsk. Dochodzi do wniosku, że Amerykanie nie nastawili się jeszcze poważnie, aczkolwiek „wielkie historyczne pozycje Zachodu na Pacyfiku zostały zdruzgotane jak palmy podczas tajfunu, a Niemcy przygotowują się do nowego uderzenia, które może doprowadzić ich do Azji Środkowej i spowodować zniszczenie Sowietów".

Także inne wpływowe dzienniki w Zachodniej Ameryce opublikowały artykuły podobnej treści. Niektóre z nich przynoszą krótkie uwagi, pochodzące nawet od członków kongresu, w których radzi się pani Roosevelt oraz innym nieodpowiednim członkom organizacji dobrowolnej obrony cywilnej by zrezygnowali ze swych funkcyj. Uwagi te są wyrazem niezadowolenia z działalności niektórych dam z najwyższych sfer towarzyskich, które dały się wybrać po wybuchu wojny do różnych patriotycznych organizacyj, gdzie pracują tak, jak za dawnych dobrych czasów w różnych instytucjach dobroczynnych kiedy robiło się dużo szumu około ich osób. Pani Roosevelt jest dla narodu symbolem owych tysięcy „dystyngowanych" prezesek różnych klubów żeńskich w średnich i małych miastach, które ją we wszystkim naśladują. Te [illegible] możnych i nadających [illegible] prowincji, odgrywających w czasach pokoju decydującą rolę w zakresie obyczajów i mody, polityki i moralności, hałaśliwie propagują tani patriotyzm i działają na nerwy ogółowi. Żony ludzi, którzy mają dochody poniżej określonej granicy, nie mają dostępu do tych najwyższych klubów każdego miasta, służących do zjednoczenia „Córek rewolucji" i niezliczonych „zdzenie amerykańskich" organizacyj kobiecych, w których konkuruje się do najmniejszych szczegółów panią Roosevelt podczas jej publicznych wystąpień.

Pierwsze tygodnie wojny nie tylko postawiły pod znakiem zapytania popularność pani Roosevelt, ale ujawniły, że pozycja „kobiety" w życiu amerykańskiego narodu, a może lepiej pozycja żon dobrze sytuowanych ludzi interesu, nasuwa więcej wątpliwości, niż dotąd przypuszczano. Przy zakładaniu pomocniczych organizacyj wojennych odgrywa zbyt poważną rolę osobista próżność. Organizacje dziennikarskie były zmuszone wystosować do zrzeszonych dzienników okólnik, w którym zwracają uwagę na konieczność umiaru w podawaniu sprawozdań o patriotycznej działalności pań z towarzystwa, inaczej szerokie sfery narodu pod wpływem zbyt rozdmuchiwanych zachwytów mogą dojść do przekonania, że sytuacja nie jest poważna, i nie będą zbyt gotowe do osobistej ofiarności.

Wojna, pomimo że trwa niedługo, odbiła się już poważnie na gospodarce domowej w Ameryce. Z powodu ustania dowozu cukru z Filipin, zapasy cukru są szczupłe. Komisarz regulacji cen Henderson podał do wiadomości, że w ciągu najbliższych tygodni trzeba będzie zaprowadzić kartki na cukier. Nauczycielstwo szkół powszechnych otrzymało polecenie przystąpienia do prac rejestracyjnych. Ono też będzie musiało rozdzielić ok. 130 milionów kart na cukier. Dla tych, którzy w określonym terminie nie podadzą dokładnych danych o posiadanych zapasach w swych składach, przewiduje się karę pieniężną do 10.000 dolarów i karę więzienia do 10 lat. Henderson zapowiedział, że spożycie cukru w Stanach Zjedn. musi być zmniejszone o jedną trzecią.

Katastrofalna polityka

BERLIN. Ostatnia reorganizacja gabinetu londyńskiego znajduje w Niemczech o wiele silniejszy oddźwięk aniżeli dotychczasowe zmiany gabinetu. Prasa rozprawia się z bezprzykładną surowością z tendencjami, które, według opinii niemieckiej, doprowadziły do politycznej zmiany dekoracji w Westminsterze. Tę dwunastą od początku wojny przebudowę brytyjskiego gabinetu ocenia się jako szczególnie ważny fakt polityczny. Jest to tym bardziej godne uwagi, że w Niemczech nie zwykło się dotychczas przypisywać większego znaczenia wewnętrznopolitycznym wydarzeniom w obozie nieprzyjacielskim. Jeśli tym razem prasa berlińska zajmuje się z niesłychaną ostrością i z wielką powagą wewnętrznymi przyczynami reorganizacji brytyjskiego gabinetu, to widocznie, że obserwatorzy niemieccy nie mają żadnych wątpliwości co do politycznego charakteru tego zdarzenia.

Przede wszystkim podkreśla się w Berlinie polityczną radykalizację nowego rządu brytyjskiego w kierunku na lewo. Godne uwagi wzmocnienie wpływu niezadowolonych z dotychczasowego prowadzenia wojny kół lewicowych wyraża się w sposób dobitny w zamianowaniu Attlee'go zastępcą premiera i powołaniu Cripps'a do gabinetu. Za rzecz szczególnie bezsensową uważa się fakt, że Winston Churchill nadal zatrzymuje kierownictwo gabinetu, ponieważ on jedynie jest winny i odpowiedzialny za dotychczasowe klęski wojenne Anglii. Churchill potrafił, rzucając na łup kozły ofiarne, utrzymać swoją pozycję wśród gwałtownej wewnętrzno-politycznej walki o władzę, walki, która rozegrała się w Westminsterze pod naciskiem rosnącego rozczarowania brytyjskiego społeczeństwa.

Panuje przekonanie, że Churchill nie ma żadnych skrupułów przy przyjęciu do gabinetu pioniera bolszewizmu Cripps'a, byleby powstrzymać burzę opozycji w izbie gmin. Znaczenie tego faktu jest według poglądu niemieckiego jasne. Churchill zamierza usunąć się cichcem od odpowiedzialności przed parlamentem, przerzucając tę odpowiedzialność na przyszłość na polityków lewo-radykalnych. W tym dziele tak samo mało mu przeszkadza zwrot na lewo i wzrastająca zażyłość brytyjsko-bolszewicka, jak i groteskowe przesunięcie wewnętrznej struktury brytjskiej polityki, wyrażającej się w tym, że nowy brytyjski gabinet wykazuje wyraźną większość lewicową, podczas gdy w izbie gmin nadal tak jak dawniej konserwatyści dysponują większością 2/3 sił.

W Berlinie wyraża się wątpliwość, czy ta taktyczna manipulacja wzmocni na zewnątrz stanowisko gabinetu. W istocie rzeczy to parlamentarne rozwązanie sprawy, mające na celu ugruntowanie pozycji premiera doprowadzi do tego, że Churchill będzie tylko krępowany w swobodzie ruchów.

Na temat perspektyw całej sprawy układa się w Berlinie bardzo wyraźne horoskopy. Ze strony niemieckiej podkreśla się i z pewnością bierze się w rachubę wzrastającą bolszewizację brytyjskiej polityki wojennej. W Berlinie mówi się wprost o identyfikacji londyńskiego gabinetu z bolszewizmem. Łączy się z tym opinię, że berlińska ocena sprowadzającego katastrofy polityka Churchilla, jako tego, który uczynił krok naprzód do bolszewizacji swego kraju, obecnie została potwierdzona.

Pogląd i opinia o Cripps'ie, znalazła swój wyraz w sformułowaniu ministra propagandy Rzeszy Dr. Goebbels'a w pewnym artykule, w którym powiedziano, że dotychczasowy brytyjski ambasador w Moskwie stał się obecnie posłem Stalina w Londynie. Ścisły związek Churchilla z tym człowiekiem, jak również wzmocnienie lewego kursu w jego gabinecie pozwalają wnioskować o wewnętrznym przesunięciu i nowym układzie sił w politycznym życiu Wielkiej Brytanii. W układzie sił, który politycznym kołom berlińskim wydaje się dość znamienny, by go z wielką ostrością omówić i bezwzględnie wyświetlić jego znaczenie dla wielkiej walki o stworzenie nowego porządku świata.

Dodatek Rolniczy „Gońca Codziennego"

Zwalczanie jałowości bydła

W większości gospodarstw nie robi się zwykle nic, by zaradzić jałowości bydła. Przechodzi się do porządku dziennego nad poważnymi stratami wynikającymi z tego, i cierpliwie czeka się rok, dwa, w przekonaniu, że coś się zmieni. Dopiero gdy straty są bardzo znaczne, zaczyna się na gwałt „ratować" sytuację. Lecz wówczas przepada zwykle dla gospodarstwa poważna ilość zwierząt, jako trwale jałowych. Takie postępowanie jest sprzeczne ze zwalczaniem jałowości, celem utrzymania zdolności rozpłodowej i podniesienia liczebności zwierząt. W ten sposób nigdy nie dojdziemy do posiadania krzepkiego bydła.

Na ogół wymaga się od właściciela bydła, zgodnie z obecnymi wymogami, ulepszenia zewnętrznych warunków dla bydła hodowlanego, zwłaszcza pod względem przestrzeni (pomieszczenie, powietrze, światło, ruch) oraz pod względem wyżywienia (białka, składniki mineralne). Jednak i to nie można jeszcze nazwać właściwym i wystarczającym współdziałaniem hodowcy i właściciela bydła przy zapobieganiu szkód w hodowli. Niemożliwym jest stworzenie dla rogacizny z dnia na dzień odpowiednich warunków zewnętrznych dla jej życia rozpłodowego oraz jej rozpłodowych funkcyj. Ulepszenia w tym zakresie mogą być dokonane powoli, w ciągu generacyj i dziesiątków lat. Także wołanie o „naturalny dobór", które często słychać, budzi poważne zastrzeżenia. Dla naszego bydła, które obecnie hodujemy, „naturalnym" doborem jest dobór, uzależniony od rolniczych warunków w obecnych czasach oraz gospodarczych korzyści. Jakby jednak nie było w praktyce z takim żądaniem nie zajdziemy daleko, a w każdym razie osiągnięto dotychczas niewiele.

Najbardziej potrzebne jest, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, zupełnie nowe nastawienie na sprawę jałowości. Wszyscy, od góry do dołu, powinni raz na zawsze zerwać na tym ważnym odcinku gospodarczym z niedociągnięciami i zacofaniem w sprawach organizacyjnych, a także z różnymi naukowymi herezjami.

Na czoło wysuwa się nie sprawa zwalczania jałowości, lecz pielęgnowanie płodności naszego bydła hodowlanego. Jeśli tak sprawę postawimy, w większości wypadków nie będzie ona zagadnieniem choroby z przeróżnymi jej przejawami na organach rozpłodowych oraz stosowaniem metod leczniczych, a nawet zagadnieniem zarazy, lecz poprostu zagadnieniem praktyczno-hodowlanym na odcinku gospodarki zwierzęcej. Z tych względów wymaga ono współpracy hodowcy i właściciela bydła. Wprawdzie choroby organów rozpłodowych powodują jałowość bydła, z którą może sobie poradzić jedynie weterynarz. Wystarczy przytoczyć katary macicy oraz następstwa po ciężkich cieleniach, przy których brakowało fachowej pomocy. Kto jednak dopuści do takich chorób u krowy hodowlanej, a może nawet u kilku w stadzie, nie powinien się dziwić, jeśli bydło jest jałowe. Dla takiego minęła właściwa chwila reagowania.

Ilość bydła z zaburzeniami rozpłodowymi jest niestety bardzo duża. Badania wykazały, że w niektórych stadach 60—70 proc. bydła jest w ten lub inny sposób niepewny pod względem hodowli; krowy nie latują się albo latnią się często względnie zrzucają cielęta. Ta czasowa jałowość spowodowana jest jedynie w 10—20 procentach chorobą organów rozpłodowych. W 80—90 proc. wypadków powodem jej są rozrodcze braki funkcyjne, przy których nie da się stwierdzić zmian na organach rozpłodowych. Wówczas mówi się o jałowości „funkcjonalnej" lub „biologicznej". Przeciwieństwem jej jest jałowość „organiczna", dlatego tak nazwana, że typowa hodowa organów rozpłodowych wykazuje chorobliwe zmiany, przeważnie na błonie śluzowej lub na całej powierzchni macicy względnie w jajnikach. Nie wolno nam zaliczać do chorobliwych zmian normalnych różnorakich wydzielin, tak zwanych „fizjologicznych katarów", które z każdego zwierzęcia rodzaju żeńskiego wydzielają się podczas funkcyj rozpłodowych w stopniu mniejszym lub większym.

Celem zapobieżenia funkcjonalnej jałowości i utrzymania płodności bydła jest koniecznym czasowe spowodowanie pewnych zmian w funkcjach rozpłodowych. Jest to tym bardziej konieczne, że u zwierzęcia (każdego zwierzęcia ssącego) musi odbywać się typowy ruch krwi, o ile funkcje rozpłodowe mają mieć przebieg normalny. Ruch ten nie może być normalny z powodu zwiększania się ilości mleka względnie zabiegów, by mleczność się zwiększyła, jak również z powodu czasowej przewagi funkcyj wymienia nad funkcjami rozpłodowymi, co występuje w stopniu bardzo wzmożonym tylko u bydła rodzaju żeńskiego. Z powyższych względów potrzeba więc u bydła od czasu do czasu (po ocieleniu, stanowieniu) zastosować pewne zabiegi, by nie dopuścić do powstania zaburzeń w jego organizmie, zwłaszcza przy zwiększaniu się ilości mleka. Zabiegi te należą do takich samych, jak zabiegi przy pielęgnowaniu wymion, racic itp. Nie należy ich jednak uważać za zabiegi lecznicze. Zastosować je należy niekiedy nawet u jałówek. Potrzebny jest do tego celu przyrząd do przepłukiwania macicy, jak również odpowiedni płyn do przepłukiwania. Wskazówki da każdy weterynarz, z którym hodowca, zwłaszcza w okresie regulowania zmian funkcyj rozpłodowych, powinien być w stałym kontakcie. Jeśli bowiem sprawy te zaniedbać, bydło niedomaga w zakresie tych funkcyj i staje się już po pierwszym cielęciu jałowym.

Dr. Wilke.

INWENTARZ W KAJDANACH

Przypuszczenie, że w dzisiejszych czasach są jeszcze gospodarze, którzy całymi dniami trzymają zwierzęta na uwięzi, wydaje się wprost niepodobnym. Niestety, brak by było miejsca na inne sprawy, gdybym umieścił nazwiska tych rolników, którzy swój inwentarz nie tylko całymi dniami, lecz miesiącami, a nieraz latami trzymają na uwięzi.

Każdy żyjący stwór rwie się do ruchu i słońca. Przykry jest zawód „pielgrzyma rolniczego", który patrzeć musi na dręczenie zwierząt, zwalczać przesądy rolników co do wiązania młodych stworzeń i chowania ich w ciasnocie. Cielątka zakute w obrożę lub uwiązane do haka, chcąc trochę poskakać, dokonują na uwięzi akrobatycznych wyczynów, by się uwolnić. Niestety, wszelkie wysiłki kończą się zmęczeniem zwierzęcia, które wyciągnąwszy ozorek pokłada się na posłaniu, by zaczerpnąć sił do dalszych prób oswobodzenia siebie z tych pęt.

Krowy i świnie, jakże często pozbawione są światła w swych pomieszczeniach. Temperatura, w której przebywają, przyprawia o mdłości. Miejsca w tych norach zwierzęcych tak mało, że biedne zwierzęta nie mogą się wyciągnąć swobodnie. Najbardziej pod względem braku miejsca, światła i powietrza cierpią biedne owieczki. Spędzone w jesieni, światło dzienne oglądają i ruchu na powietrzu zażywają dopiero późno wiosną.

U wielu rolników pokutuje jeszcze przesąd, by cielątek i młodzieży chlewnej nie wypuszczać na dwór, aby ktoś z nieżyczliwych nie rzucił na nie „uroku".

Trzeba raz nareszcie położyć kres tym wszelkim przesądom i zwierzęta wyswobodzić z kajdan i więzień. Ruch, światło i powietrze, oto główny pokarm zwierząt, potrzebny do ich zdrowia i należytego wypełniania zadań.

Bez względu na pogodę, zwierzęta muszą codziennie przejść się po podwórzu.

Otwórzmy wrota domostw zwierzęcych i przyjrzyjmy się tym stworom. Z jaką radością powitają swobodę i jak im ona wyjdzie na zdrowie i polepszenie wyglądu.

Maść ogrodnicza

Przycięcie dzików po oczkowaniu

Aby drzewko nie wysychało, trzeba każdą ranę zasmarować maścią ogrodniczą zapomocą patyka. Patyk zastrugać na jednym końcu w kształcie łopatki. Maść ogrodnicza powinna być tak przyrządzona, aby nie twardniała podczas roboty, bo kłopotliwe jest ogrzewanie jej, nie powinna też od słońca topnieć, bo wówczas spływa z ran. Z tego powodu niedobre są maście z woskiem i tłuszczem. Maść ogrodnicza powinna też być tania, bo w szkółkach i sadach, prowadzonych porządnie, dużo się jej zużywa.

Uczeni ogrodnicy polecają przepis następujący. 250 gramów (25 deka) kalafonii, 125 gramów (12 i pół deka) żywicy sosnowej, czyli białej smoły szewckiej i 50 gramów (5 deka) łoju bydlęcego wrzuca się do dużego naczynia i topi na ogniu, mieszając starannie. Gdy wszystko dobrze się roztopi, odstawiamy naczynie i mieszając wciąż, dolewamy 100 gramów (10 deka) spirytusu (denaturatu). Aby maść zgęstniała, dodajemy 50 gramów farby [illegible] (ochry) w proszku, której się używa do malowania podłóg; sypiemy ją z garści potrochu i dobrze mieszamy. Gdy płyn nieco przestygnie, nalewamy go do puszek i szczelnie zamykamy.

Przy topieniu kalafonii z żywicą płyn burzy się i łatwo może wykipieć, z tego więc powodu trzeba maść przyrządzać w dużem naczyniu. Aby zaś maść nie była kaszowata, należy ją topić dość długo i wciąż mieszać. Z tej mieszaniny będzie dobre pół kilograma maści. Gdyby maść po jakimś czasie wyschła, to trzeba dolać trochę spirytusu skażonego i dobrze wymieszać; po każdem użyciu puszkę trzeba szczelnie zamykać, aby maść nie wysychała. Jedna maść służy do wszystkich drzew.

Jak tylko mrozy miną, ziemię należy odgarnąć od pni dzików aby oczka szlachetne mogły swobodnie wybić i rosnąć w pędy.

Jeżeli wiadomo napewno, że oczko przyjęło się, to zimą jeszcze obcinamy dziki jakieś 15 centymetrów wyżej nad miejscem oczkowania. Pozostawiony kawałek dzika od oczka szlachetnego do gory nazywają „czopkiem". Z czopka trzeba ściąć oczka aby nie wybiły w pędy, można też go oskórować. Na wiosnę dzikie pędy na czopku obcinać, a szlachetne oczka napewno wybiją. Czy oczko się przyjęło można się przekonać w dwa tygodnie po zaoczkowaniu; zostawiony przy oczku ogonek liściowy w tym czasie czernieje i odpada, zaś samo oczko pozostaje zielone i nabrzmiałe.

Do pozostawionego czopka latem będziemy w dwóch miejscach przywiązywać rafią pęd szlachetny, aby rósł do góry, a nie w bok. czopek możemy wyciąć w lipcu, gdy pędom szlachetnym nadamy już postawę pionową. Rany trzeba zasmarować maścią ogrodniczą.

Gdybyśmy dłużej czekali z cięciem dziczek to mogłyby najpierw wybić górne oczka na dziku, a dolne oczka dzikie i szlachetne mogłyby wcale nie wybić.

Dziczki, na których oczkowanie nie przyjęło się, trzeba na wiosnę zaszczepić zrazami.



1. Pastwisko dla całego stada.

2. 1) Trawa odrosła; 2) Krowy wysokomleczne pasą się na najlepszej trawie przez 4 dni; 3) Trawa odrosła; 4) Reszte paszy, które bydło nie zdoła zjeść, kosi się na siano; 5) Trawa odrasta; 6) Po wypasieniu pastwiska trzeba nawieźć nawozem; 7) Po wypasieniu przez drugą partię krów zasila się nawozem; 8) Druga partia bydła t. j. młodzież przejdzie po 4 dniach na przepasioną już parcelę nr. 2; 9) Wodopój (stawek).

Nie lekceważmy pojenia zwierząt domowych

O to, ile dawać paszy zwierzętom, dbają po części rolnicy sami. Dbają dlatego, że pasza ta ma pewną wartość. Natomiast wodę daje się zwierzętom w nieustalonej mierze, bo nic nie kosztuje. Raz dostaną jej za dużo, innym razem za mało. Oczywiście takie nieregularne pojenie ujemnie wpływa na wydajność pracy, przyrost na wadze, na mleczność a nawet na zdrowie zwierzęcia. Nie każde zwierzę ma jednakowe zapotrzebowanie na wodę. Uzależnione to jest od pracy jaką wykonuje, od zadawanej mu paszy, od pomieszczenia, a u krów i od wydajności mleka.

Duży wpływ na łaknienie wody wywiera jakość paszy. Przy spożywaniu paszy mokrej, czyli soczystej, rzecz zrozumiała, zużywają zwierzęta mniej wody. Natomiast przy paszy suchej dużo więcej, gdyż przy przeżuwaniu zużywa zwierzę na 1 kg paszy, przeciętnie 2 kg śliny. Bydło wydziela więc do 60 kg śliny, a konie 40 kg dziennie. Na 1 kg paszy suchej, potrzebuje więc krowa 5 kg wody. Owca i koza 2 kg, a świnia 7 kg.

U konia wzrasta zapotrzebowanie wody zależnie od tego jaką pracę koń wykonuje.

Pasze treściwe i dodatek soli zwiększają pragnienie u zwierząt i wtedy należy dawać zwierzętom więcej wody dla rozkładu i należytego wykorzystania białka. Przy paszy zielonej i soczystej, np. przy okopowych i kiszonkach, zapotrzebowanie wody jest niewielkie.

Za napój dla zwierząt służy przeważnie woda. Woda ta musi być jednakże czystą. Nie powinno się poić zwierząt wodą z przydrożnych rowów, stawów bez odpływu i studni położonych blisko gnojowni, gdyż w nieczystej wodzie mogą być zarazki, które z łatwością mogą się dostać do organizmu zwierzęcia i wywołać katary żołądka, kiszek lub inne przewlekłe choroby.

Zmęczonych koni nie należy poić zaraz po pracy, lecz dopiero po krótkim odpoczynku. Również nie powinno się ich poić tuż przed albo po karmieniu, gdyż woda spożyta przez zwierzę tuż po spożyciu paszy, spłócze nierozpuszczony jeszcze sokami żołądkowymi pokarm do kiszek.

Jak utrzymać bydło w stajniach i oborach w zimie

Przede wszystkim należy stajnię już zawczasu przygotować na przyjęcie bydła, które przez szereg miesięcy będzie przebywało w stajniach i oborach. A więc obory należy oczyścić z pajęczyn, śmiecia, wybielić wapnem, zaopatrzyć drzwi i okna należycie na zimę, brakujące szyby wstawić, gdyż światło jest koniecznie do zdrowia zwierząt potrzebne a przytym zabija ono chorobotwórcze zarazki. Jednak „zaopatrzyć" drzwi i okna na zimę, to nie znaczy zabić tak szczelnie, by je przez całą zimę nie można było otworzyć. Przeciwnie. Obowiązkiem jest każdego hodowcy codziennie:

1. Wypuszczać w zimie bydło na 1—2 godzin na przechadzkę, bodaj po drogach, posypanych w czasie ślizgawicy piaskiem, popiołem lub sieczką, czy plewami, by się bydło nie ślizgało, ale przechadzka jest konieczną, gdyż ruch, zdrowe, świeże powietrze — znakomicie wpływa na zdrowotność bydła.

2. Okna otwierać obowiązkowo codziennie (i to właśnie najlepiej w czasie przechadzki bydła) na jakiś czas by świeże powietrze dostało się do obory i stajni. Okna powinny być odmykane od góry w tył, by zimne powietrze naprzód uderzało w sufit, a ogrzawszy się nieco w stajni, spływało łagodnie na bydło. Przewiewy jednak nie mogą być w stajni. Niektórzy twierdzą z uporem, że w zimie nie powinno się okien otwierać by się bydło „nie przeziębiło", jak również, że przez otwieranie okien „zimno w stajni". Zapatrywanie takie jest zgoła błędne. Bydło, wypuszczane codzień na przechadzkę, „hartuje" się, jest odporne nietylko na przeziębienie, ale i na wszelkie choroby. A co do tego, że przez otwieranie okien będzie zimno w stajni, — to trzeba raz na zawsze pamiętać, że stęchłe, zgniłe powietrze daleko trudniej ograć, niż świeże, zdrowe, chociaż by to było nawet mroźne powietrze. Właśnie takie „zimne" powietrze, ale świeże, szybko się ogrzeje i bydłu będzie w stajni ciepło, a przytem przebywać będzie w zdrowem środowisku. Przechodząc do temperatury w stajniach i oborach, zaznaczamy, że powinna ona być stale utrzymana dla każdego rodzaju zwierząt. Więc dla krów temperatura w stajni powinna być 18 do 20 stopni Celsjusza, Dla koni 15 do 18 stopni Celsjusza. W świniarniach 10 do 15 stopni Celsjusza. Żeby taką temperaturę mieć w stajniach źle zbudowanych, zimnych — trzeba ściany obłożyć matami ze słomy, a na wierzch dać polewę z gliny

Wiadomości z dnia

24 Luty

WTOREK
Macieja
—
Wschód słońca g. 7.23
Zachód „ „ 17.46

Zaciemniamy okna w mieszkaniach dziś: od godz. 18.05 do 7.00.

— ZAGUBIENIE DOKUMENTÓW NALEŻY OGŁASZAĆ W GAZECIE URZĘDOWEJ. Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych, w wypadku zgubienia dokumentów osobistych wystarcza ogłoszenie o tym w jednym z czasopism miejscowych; Konieczne jest ogłoszenie o tym również w Urzędowym dzienniku policyjnym. Ogłoszenia po opłaceniu 15 rb. przyjmuje biuro paszportowe. (t).

— ROZBUDOWA ULIC. W związku z planem przebudowy miasta, trwają obecnie roboty nad rozbiórką domów szpecących miasto i uniemożliwiających racjonalne rozplanowanie ulic. Roboty nad uporządkowaniem ulicy Portowej róg Jagiellońskiej zostały już ukończone. Pozwoli to z nastaniem sezonu budowlanego doprowadzić tę ważną arterię komunikacyjną do zupełnego porządku.

Obecnie trwa rozbiórka domów przy ul. Odminiu oraz porządkowanie terenu przy ulicy Gazowej, gdzie podczas ostatnich działań wojennych uległo zniszczeniu szereg budynków. (t).

— Z DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU MIESZKANIOWEGO W DZIEDZINIE BUDOWLANEJ. Prace budowlane dla wydziału mieszkaniowego wykonuje dział techniczny, a drobnymi remontami zajmują się technicy, urzędujący przy biurach rejonowych. W okresie od 22 czerwca 1941 r. do 20 lutego b. r. dział techniczny przeprowadził następujące roboty: odnowiono gruntownie 115 mieszkań, przeprowadzono częściowy remont w 16 hotelach, między inn. w hotelu „Bristol" remont kapitalny. Poza tym urządzono 23 schrony i garaże, wyremontowano i przebudowano 40 budynków publicznych, zbidowano stacje dezynfekcyjne i przebudowano łaźnie na stacje lecynfekcyjne, naprawiono 26 dachów, które ucierpiały od bombardowania, rozebrano 58 zbombardowanych domów i wyremontowano szpital.

Po za wyszczególnionymi pracami technicy rejonowi oraz warsztaty działu technicznego dokonały 5000 drobnych napraw i przeróbek. (t).

— INSTYTUT OŚWIATY DLA DOROSŁYCH z dniem 1 marca 1942 r. otwiera nową grupę nauki języka litewskiego. Wykłady będą odbywały się w godz. rannych i wieczorowych. Zapisy i informacje w kancelarii Instytutu przy Šv. Jurgio (Św. Jerski z.) 3, tel. 694, w dnie powszednie od godz. 10 do 14.

Dyrektor.

— Z DZIAŁALNOŚCI POGOTOWIA RATUNKOWEGO. Pogotowie ratunkowe w Wilnie, jak wynika ze statystyki, wyjeżdża do wypadków, oraz udziela pomocy na miejscu przeciętnie 500 razy miesięcznie. (t).

— REJESTRACJA ZAKŁADÓW FOTOGRAFICZNYCH. Wszyscy fotografowie w Wilnie, posiadający własne zakłady muszą w terminie do dnia 27 lutego b. r. zarejestrować się w wydziale aprowizacyjno-gospodarczym zarządu m. Wilna przy ul. Vokiečiu (Niemieckiej) 22 pokój 8, podają następujące dane: nazwisko i imię, adres zakładu, ilość zajmowanych pokojów, liczba zatrudnionych pracowników, ilość aparatów i urządzeń, a także zdolność wytwórcza zakładu — ile osób zakład może obsłużyć w ciągu dnia. (p).

— OKRESOWY ZJAZD WÓJTÓW Z POWIATU WILEŃSKIEGO. Onegdaj odbył się w urzędzie szefa powiatu zjazd wójtów z terenu pow. wileńskiego, na który przybył również p. Komisarz Okręgu Wileńskiego. Pan Komisarz zalecił wójtom, aby swe obowiązki spełniali nie w sposób biurokratyczny, lecz żeby przez objazdy gmin na miejscu zaznajamiali się z potrzebami rolników. Następnie podkreślił konieczność bezwzględnej walki ze spekulacją. Zapowiedział również celem szybszego zakończenia wykonywania dostaw obowiązkowych organizowanie specjalnych taborów. Rolnicy, którzy nie wykonają dostaw są już i będą w przyszłości surowo karani.

Podczas zjazdu omówiono również sprawę werbowania robotników na roboty do Rzeszy. Z terenu powiatu zostanie zwerbowanych ponad 800 osób. (p).

— NA LISTACH TRZEBA PODAWAĆ ADRESY NADAWCY. Urząd pocztowy w Wilnie komunikuje, że na wszystkiego rodzaju przesyłkach, jak listy, paczki, pocztówki i t. p. musi być wyraźnie podany adres zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. Przesyłki bez adresu nadawcy nie będą przesyłane. (p).

— RUCH PACJENTÓW W II POLIKLINICE. W ciągu drugiego półrocza 1941 r. w II poliklinice w Wilnie udzielono porady i pomocy 55592 osobom. W tej liczbie 13118 osób zgłosiło się po raz pierwszy. Zatrudnieni w klinice lekarze specjaliści przez ten sam okres czasu odwiedzili 93 osoby w domu, przy czym w tej liczbie 71 osób odwiedzono jeden raz, a 22 osoby po kilka razy. (p).

— SCHWYTANIE NAPASTNIKÓW. Onegdaj w porze wieczornej czterech wyrostków napadło na J. Wasilewską zamieszkałą przy ul. Tarpukalnio (Wąwozy) 6 i odebrało niesione przez nią paczki. Policja wdrożyła pościg w wyniku którego dwóch napastników już zatrzymano. (t).

— TRUP NOWORODKA PRZY TORZE KOLEJOWYM. W okolicy Burbiszek w pobliżu toru kolejowego znaleziono zawinięty do czarnego szlafroka trup noworodka. Wdrożono dochodzenie. (t).

Od Wydawnictwa

Komunikujemy naszym czytelnikom na prowincji, że prenumerata zamiejscowa kosztuje 2 RM. miesięcznie.

Porto za wysłanie pieniędzy do „Gońca" powinno być opłacone na miejscu.

Ś. P.

WŁADYSŁAW SZKILLĄDŹ

Emerytowany Radca Izby Kontroli Państwowej zmarł dn. 20 lutego rb. w wieku lat 73.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Kolonii Kolejowej, ul. Dolna 3—2, do kaplicy na cmentarzu Ewangelickim odbędzie się 24.II o godz. 12. Nabożeństwo żałobne odbędzie się o godz. 13-ej, poczem nastąpi pogrzeb. RODZINA.

Ś. P.

Bohdanek Michalski

ukochany synek Józefa i Julii z Rekickich po długich cierpieniach zasnął w Panu, w wieku lat 3.

Eksportacja drogich nam zwłok ze szpitala Zakaźnego na Zwierzyńcu na cmentarz Antokolski nastąpi w dniu 24.II 1942 r. o godz. 12 w południe, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Matka, Siostrzyczka i Rodzina

WIZYTA CZIANG-KAI-SZEKA w Indiach

BANGKOK. (DNB). Jak urzędowo donoszą z Czungkingu, wizyta Czang-Kai-Szeka w Indiach miała na celu omówienie sposobów bezpośredniego dostarczania materiału wojennego z Indyj do Czungkinku. Tutejsze poinformowane koła donoszą, że nową magistralą ma być długa droga Assam, która jest jednak dopiero w projekcie i do wykończenia jej potrzeba kilku lat. Zamknięcie portu Rangoońskiego i przerwanie dostaw drogą burmańską z Rangoonu przez Lashio do Czung-Kingu nie jest rezultatem wizyty Czang-Kai-Szeka, ale spowodowane zostało upadkiem Singapoore i szybkim posuwaniem się Japończyków w kierunku na Rangoon.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-08 Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—13. Redaktor przyjmuje od godz. 13—14. Administracja czynna od godz. 8—16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Drobne do 10 słów — 1 RM., następne słowo — 5 fen., 1 wiersz w kronice — 50 fen., matrymonialne — 10 fen. za wyraz litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych — 5 fen., poszukującym pracy 50% rabatu. Nekrologi do 100 m/m 10 fen., wyżej 20 fen. za wiersz milimetr. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 8 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie

Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.